

święta codzienność



1

Myśl Liturgiczna to kolekcja książek dotyczących szeroko rozumianej teologii i historii liturgii. W serii będą publikowane zarówno pozycje prezentujące wyniki najnowszych badań polskich i zagranicznych autorów, jak i tłumaczenia najważniejszych dzieł opublikowanych w XX w., które dotychczas nie były dostępne dla polskiego czytelnika. *Myśl Liturgiczna* ukazuje się w dwóch edycjach: „dużej” – gdzie są publikowane monografie o charakterze naukowym, i „małej” – której pozycje mają charakter popularnonaukowy i duszpasterski. Wspólnym elementem łączącym obie edycje jest symbol Baranka, którego tajemnicę Paschy – śmierci i zmartwychwstania – w liturgii wspominamy, celebруемy i uobecniamy.

KS. KRZYSZTOF POROSŁO

święta codzienność

O LITURGII
PRZEMIENIAJĄCEJ ŻYCIE

© Wydawnictwo WAM, 2018

© ks. Krzysztof Porosło, 2018

Opieka redakcyjna: Klaudia Adamus

Korekta: Zofia Smęda

Projekt okładki: Emilia Pyza

Skład: Remigiusz Dąbrowski

NIHIL OBSTAT

Przełożony Prowincji Polski Południowej Towarzystwa Jezusowego

ks. Jakub Kołacz SJ, prowincjał,

Kraków, 30 stycznia 2018 r., l.dz. 24/2018

ISBN 978-83-277-0933-2

WYDAWNICTWO WAM

ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków

tel. 12 62 93 200 • faks 12 42 95 003

e-mail: wam@wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY

tel. 12 62 93 254-255 • faks 12 62 93 496

e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA

tel. 12 62 93 260

www.wydawnictwowam.pl

Druk: OPOLGRAF • Opole

Publikację wydrukowano na papierze iBOOK White 70 g wol. 1.6

dostarczonym przez IGEPA Polska Sp. z o.o.

Spis treści

WPROWADZENIE	7
ROZDZIAŁ 1	
ŚWIAT WEDŁUG BOŻEGO ZAMYŚLU	15
ROZDZIAŁ 2	
BIBLIJNE POJĘCIE ŚWIĘTOŚCI	29
ROZDZIAŁ 3	
CO TO JEST LITURGIA?	53
ROZDZIAŁ 4	
LITURGIA ŻYCIA	83
ROZDZIAŁ 5	
CZŁOWIEK I SAKRAMENTY	115
ROZDZIAŁ 6	
CZŁOWIEK UKSZTAŁTOWANY PRZEZ LITURGIĘ	135
ROZDZIAŁ 7	
ARS CELEBRANDI KAPŁANA I OSOBY ŚWIECKIEJ	175
ROZDZIAŁ 8	
LITURGIA SZKOŁĄ MODLITWY OSOBISTEJ	221
ROZDZIAŁ 9	
LITURGIA DOMOWA	293



Wprowadzenie

Kiedy w średniowieczu diakon stojący na ambonie śpiewał w noc paschalną *Exsultet*, rozwijał zwój, który opadał coraz bardziej wzdłuż ambony. Obok zapisu muzycznego hymnu obwieszczającego zmartwychwstanie Pana, na rozwijającym się manuskrypcie znajdowały się ilustracje przedstawiające to, o czym diakon właśnie śpiewał. Wierni stojący najbliżej ambony mogli zatem oglądać grafiki, które stawały się coraz bardziej widoczne na rozwijającym się zwoju. Dla tych, którzy być może już nie rozumieli łaciny, śpiewana historia stawała się jasna przez piękno kolorowych ilustracji. Ale ważniejsze jednak było to, że historia zbawienia objawia się w celebracji liturgii, tak jak oczom wiernych odsłaniały się kolejne obrazy na opadającym coraz niżej zwoju. Dzisiaj również potrzebujemy takiego przewodnika, właściwej pomocy w zrozumieniu i głębszym przeżywaniu liturgii, wejściu w jej świat, język, w ten ekosystem znaków, gestów i modlitw. I choć najlepszym przewodnikiem jest sama liturgia, dobrze i pięknie celebrowana, to jednak tradycja Kościoła zna również instytucję mistagogii, a więc katechezy, której celem było odsłanianie przed wiernymi celebrowanych tajemnic, wprowadzanie w nie i otwarcie ich oczu, uszu, serca oraz duszy tak, aby mogli patrzeć przez te niezwykle „okulary” liturgicznego rytuału dalej, aby spotkać się w nim i przez niego z żywym, obecnym i działającym Panem. Ta książka nie chce być niczym więcej, ale też niczym mniej, jak właśnie taką katechezą mistagogiczną, takim rozwijającym się zwojem, który pomoże zrozumieć i uczestniczyć

w tym, co w liturgii jest celebrowane, przez odsłaniające się kolejne obrazy, którymi w tym wypadku będą następne rozdziały książki.

Książka ta nie chce się jednak zatrzymać na samej celebracji liturgii, nie chce mówić tylko o jej rytuale, poprawności gestów, ważności słów, znaczeniu kolejnych liturgicznych przepisów. Zbyt często zauważamy w naszym chrześcijańskim życiu, że istnieje jakiś rozdźwięk – nawet jeśli go nie chcemy – między tym, co celebруем w niedzielny poranek w kościele, a tym, jak żyjemy w ciągu kolejnych dni tygodnia. I nie chodzi tylko o to, że w naszym życiu pojawia się grzech, że brakuje wierności Bożym przykazaniom i w wypełnianiu Bożego słowa, że zapominamy o modlitwie codziennej, a Bóg schodzi na drugi plan. To oczywiście również jest problem, i to pewnie najważniejszy. Kiedy jednak doświadczamy tego rozdźwięku, mamy głębokie pragnienie, żeby uczestnictwo w liturgii niejako zasypało tę powiększającą się przepaść między naszym pragnieniem chrześcijańskiego życia a faktycznym życiem. Mimo to odносimy wrażenie (zapewne nie tylko ja tego doświadczam, ale jest to doświadczenie wielu wiernych), że tak się nie dzieje, wydaje się, że liturgia mnie nie zmienia, nie wpływa realnie na moją codzienność. Coraz bardziej utwierdzam się wtedy w tym, że liturgia jest rodzajem kościelnego obowiązku, pewnego rodzaju oficjalnym rytuałem do spełnienia, a nie stanowi dla mnie źródła życia, nie jest światłem oświecającym prawdziwe ciemności ani kwintesencją chrześcijaństwa, ale tylko jednym z wielu punktów tygodniowego programu.

I nie mówimy tu o tych, którzy do kościoła nie chodzą, którzy już nie bardzo pamiętają, jak należy się w nim zachować, jak brzmiały słowa modlitw i kiedy należy wstać, a kiedy usiąść. Na ślubach lub pogrzebach, kiedy wypada im jednak się pojawić, przeżywają odrobinę stresu, bo nie wiedzą, jak się zachować, a może nawet już się tym nie stresują. My mówimy tu o tych, dla których liturgia jest istotna, dla których Bóg jest ważny, którzy

chcieliby widzieć w swoim życiu jej moc, która uświęca, przemienia, kształtuje chrześcijańskie życie. Ta książka jest adresowana przede wszystkim do tych osób – bez względu na to, czy są one osobami świeckimi uczestniczącymi w liturgii co niedzielę, a może nawet częściej, czy też księżmi stojącymi przy ołtarzu każdego dnia, aby sprawować służbę Bożą.

Oczywiście nie jest to cudowny poradnik, który w kilkunastu punktach odpowie na wszystkie pytania. Jeśli ktoś będzie tego w niej szukał, to z pewnością się rozczaruje. Nie jest to również skomplikowany traktat teologiczny naszpikowany specjalistycznym słownictwem. Jeśli ktoś szuka teologii „grubego kalibru”, która wyciśnie z intelektu siódme poty, również nie będzie zachwycony tą książką, bo ona taka nie jest. Ta książka w swoim zamysle jest teologiczna, a więc wymaga od czytelnika gotowości do refleksji, do stawiania pytań związanych z wiarą i poszukiwania odpowiedzi, a równocześnie w swojej formie chce być lekka, przystępna, bardzo konkretna, niepozostająca na poziomie abstrakcyjnych idei, ale – po zbudowaniu teologicznej podstawy – pokazująca, jak to przenieść do codziennego życia.

Nade wszystko ta książka jest skierowana do tych osób, które w swojej wierze poważnie traktują soborowe słowa, że „liturgia jest szczytem i źródłem” całej działalności Kościoła, którzy w liturgii widzą szczyt zjednoczenia z Bogiem i równocześnie źródło łaski uświęcenia, a którzy nie mogą się pogodzić z tym, że liturgia jest jakby daleka od ich codzienności, którzy chcą w niej widzieć coś więcej niż tylko jeden z elementów skomplikowanego systemu religijnego nazywanego „chrześcijaństwem”. Dlatego też kluczowym pytaniem, które stawiam sobie od wielu lat, a które stało się źródłem powstania tej książki, jest kwestia relacji, jaka zachodzi między liturgią a życiem konkretnego człowieka, między świętymi celebracjami a naszą codziennością, obowiązkami w pracy i chwilami rozrywki, doświadczeniem miłości małżeńskiej i zmaganiem się z konfliktami oraz zranieniami

najbliższych, cierpieniem choroby i radością narodzin dziecka, pięknem kapłańskiej służby i rutyną celebracji świętych tajemnic. Pytanie, które noszę w sercu, a które – wiem o tym doskonale – zadaje sobie wielu wiernych, także moich współbraci księży, dotyczy tego, jak uczynić liturgię czymś najważniejszym w życiu i jak sprawić, aby całe życie było liturgią, a więc piękną pieśnią chwały dla Boga? Innymi słowy, co uczynić, aby cała moja codzienność stała się święta? Czy to w ogóle możliwe? Czy liturgia faktycznie zmienia moje życie, czy jest czymś nieprzystającym do niego? Czy między celebracją liturgii a codziennymi obowiązkami istnieje jakaś wspólna część, czy to opowieści z dwóch różnych światów?

Te pytania będą nam towarzyszyć w czasie lektury kolejnych dziesięciu rozdziałów książki. Zaczniemy od kwestii może bardziej teologicznych, intelektualnych, wymagających trochę trudu, większego skupienia. Nie zraż się jednak na początku, nie odkładaj książki od razu, kiedy wyda ci się mniej przystępna. Te pierwsze rozdziały są konieczne, aby właściwie zrozumieć pewne pojęcia. To tak jak z budową domu: trzeba zacząć od fundamentów, bo jak zaczniemy od dachu, to bez wątpienia wszystko się nam zawali. Dlatego proszę cię, drogi czytelniku, o danie mi na starcie kredytu zaufania i odrobiny życzliwości, które pozwolą ci pozytywnie nastawić się do lektury tej książki. Obiecuję, że kiedy już przejdziemy wspólnie przez wszystkie rozdziały książki, będziesz widział znacznie wyraźniej ten ścisły związek, jaki istnieje między liturgią a twoim życiem. Nie chodzi o to, że ta książka uczyni twoje życie bardziej świętym. Absolutnie nie. Jako autor nie mam ani takich aspiracji, ani tym bardziej takiej mocy sprawczej. Dzięki tej książce, jak ufam, będzie ci po prostu łatwiej dostrzec wewnętrzną moc liturgii, która kształtuje i uświęca ciebie i twoją codzienność. Ta książka może ci po prostu pomóc lepiej rozumieć, czym jest liturgia, jak ją celebrować i w niej uczestniczyć, i jak żyć, aby całe twoje życie stawało się

liturgią codzienności. Dlatego też, pisząc ją, starałem się dawać jak najwięcej konkretnych wskazówek, odwołując się do pytań, które stawiali mi uczestnicy rekolekcji i katechez, na których opowiadałem im o świętej codzienności. Ich pytania, mam nadzieję, są również Twoimi wątpliwościami, na które szukasz odpowiedzi i może ta książka w końcu te odpowiedzi przyniesie.

Zanim przejdziemy do pierwszego rozdziału, już teraz chcę cię ostrzec, że czasami (mam nadzieję, że nie za często) będę musiał coś tą książką zburzyć, żeby można było coś zbudować, że czasami, aby znaleźć źródło, trzeba będzie iść pod prąd powszechnym przekonaniem, rozpowszechnionym formom celebracji, popularnemu rozumieniu tego, co w liturgii ważne, a co nie. Pierwszą rzeczą, którą musimy tu przebudować, jest zmiana naszego wyjściowego pytania – paradoksalnie właśnie po to, aby na nie znaleźć odpowiedzi. Musimy zatem dokonać radykalnego zwrotu, odwrócić się od nas samych i skierować całkowicie na Boga. Pytanie to nie tyle brzmi, co zrobić, aby liturgia zmieniła moje życie, ale jak żyć i celebrować liturgię, aby Bóg był uwielbiony. Ten zwrot ku Bogu będzie początkiem, środkiem i końcem każdego kolejnego rozdziału. Będzie podstawą każdego zdania i wnioskiem z każdej refleksji. Będzie powtarzany aż do znudzenia, bo naprawdę jest tylko jeden sposób, żeby nasza codzienność stała się święta: Bóg musi stać się pierwszy, najważniejszy, jedyny. Wtedy właśnie człowiek staje się „chwałą Boga”, a jego życie świętą liturgią. Wtedy już nie ma chwil pobożnych i bezbożnych, wydarzeń z Bogiem i bez Niego. Wtedy wszystko staje się *modlitwą bez końca*, tak jak przedstawił to na swoim niezwykłym obrazie holenderski artysta Nicolaes Maes, uczeń wielkiego Rembrandta.

Obraz ten, choć do tej pory mogłem go widzieć tylko na reprodukcjach, a nigdy w oryginale znajdującym się w paryskim Luwrze, jak mało który zatrzymał moją uwagę na długą chwilę skupienia i kontemplacji. Oficjalnie nosi on tytuł *Stara kobieta*

na modlitwie, choć powszechnie jest znany jako *Modlitwa bez końca*. Warto zwrócić uwagę, że całe światło jest tu skierowane na twarz przedstawionej starszej kobiety. Jej oblicze promieniuje Bogiem. Światło, które jest symbolem Bożej obecności, z jednej strony jakby padało z zewnętrznego źródła, a z drugiej – pochodziło z wnętrza namalowanej osoby. Artysta chciał przez to pokazać, że twarz ta jest ikoną Boga, który przychodzi do niej z łaską uświęcenia płynącą z liturgii i, równocześnie, który w niej mieszka, bo to jej serce jest najbliższym Bogu mieszkaniem. Kobieta jest całkowicie zatopiona w modlitwie. Nie istnieje nic innego. Mówią o tym jej złożone ręce i zamknięte oczy – w tym momencie ważny jest tylko Bóg. Właśnie dlatego promieniuje Światłem, bo jest Nim wypełnione jej życie, jej codzienność. Ona promieniuje Bożą chwałą, choć czynność, przy której zatopiła się w modlitwie, jest z pozoru banalna: zwykły posiłek. Kromka chleba już ukrojona, przygotowana do spożycia, łyżka włożona do miski z zupą. Zwyczajność, ale przesiąknięta Bogiem. Codzienność ukierunkowana na Stwórcę. Ta kobieta cała żyje dla Boga, a On żyje w niej. Właśnie o tym jest ta książka.

W tym miejscu chciałbym podziękować wszystkim, którzy przyczynili się do powstania tej książki. W pierwszej kolejności dziękuję Wydawnictwu WAM, które zaproponowało mi napisanie publikacji pod tytułem *Święta codzienność*. Z serca dziękuję wszystkim uczestnikom rekolekcji wielkopostnych, które głosiłem w 2017 roku w Budzowie, Odrowążu Podhalańskim, w Parafii Świętej Rodziny w Chrzanowie i u Karmelitów we Wrocławiu, oraz uczestnikom rekolekcji w Parafii Miłosierdzia Bożego w Lombard (USA), II Rekolekcji Liturgicznych w Szczecinie i X edycji Rekolekcji Liturgicznych *Mysterium fascinans* w Krakowie, a także Wspólnocie Przyjaciół Oblubieńca, którym

głosiłem rekolekcje w Ołtarzewie. Większa część treści zawartych w tej książce to przemyślenia z przygotowywania się i głoszenia powyższych nauk. Z serca dziękuję Monice Lipińskiej za spisanie części nagrań z tych spotkań; bardzo pomogło mi to w napisaniu książki. Słowa życzliwości i wdzięczności kieruję również do Kingi Wenklar, która była pierwszą krytyczną czytelniczką całego tekstu. Dziękuję za jej refleksje i sugestie. Słowa wdzięczności kieruję również do Tomasza Dekerta oraz małżeństwa Eli i Roberta Pierogów, którzy przekazali mi swoje sugestie na temat ostatniego rozdziału, poświęconego liturgii domowej.

Rozdział 1

Świat według Bożego zamysłu

Papież Benedykt XVI powiedział kiedyś, że dzisiejszy świat bardziej potrzebuje teologii stworzenia niż teologii zbawienia. Oczywiście nie chodzi tutaj o to, aby przeciwstawiać sobie te dwie kategorie, gdyż jeden jest Bóg Stwórca i Zbawca, ale o to, że dobre zrozumienie prawdy o stworzeniu i konsekwencji z tego wynikających pozwala potem wyjaśnić wszystko inne w chrześcijaństwie, również – a może przede wszystkim – liturgię.

Stworzył, bo kocha

Co to znaczy, że Bóg jest stwórcą świata i stwórcą człowieka? To oznacza, że tylko On istnieje sam z siebie, że istnieje od zawsze i na zawsze, że jest samym istnieniem (klasyczna teologia wyraża to łacińskim zwrotem: *Ipsium esse subsistens*). Wszystko inne uczestniczy w istnieniu Boga, jest przez Niego powołane. Może być i może nie być, to zależy od wolnej decyzji Boga. Skoro coś jest, to znaczy, że Bóg zapragnął, aby było, i powołał do istnienia. Bóg chciał tego i stwarzając to, zaprosił do uczestnictwa w swoim dobru, pięknie i prawdzie. Bóg nie musiał niczego stwarzać, nie było w Nim żadnej konieczności, żadnego przymusu, w żaden sposób Go to nie zmieniło: ani nie dowartościowało, ani nie wypełniło jakiegoś braku, bo po prostu takiego nie było. Bóg niczego nie potrzebował. Stworzył, bo chciał podzielić się swoim życiem

i dobrem. Tutaj spotykają się ze sobą dwa niezwykle ważne słowa: „stworzenie” i „miłość”. Bóg stwarza, bo kocha. I nie kocha dlatego, że dzięki tej miłości coś zyska dla siebie, że ma w tym jakiś interes, że się na tym wzbogaci. W Bogu nie ma żadnego egoizmu ani żadnych ukrytych celów, które zamierzałby zrealizować kosztem stworzenia, a więc naszym kosztem. Bóg kocha nas dla nas samych, dlatego też nas stworzył, bo zobaczył w nas dobro, które chciał urzeczywistnić. Jego stwórcza miłość jest absolutnie czysta, bezinteresowna, ofiarna – chce nas dla nas samych, dlatego powołuje nas z nieistnienia do istnienia i obdarza dobrem. Niesamowicie ważne jest, aby zrozumieć to już teraz, zanim przejdziemy do punktu, w którym będzie mowa o tym, że człowiek żyje dla Boga i Jego chwały. Dobrze wyjaśnienie tych dwóch prawd pozwala przyjąć, że Bóg nie potrzebuje, aby wszystko oddawało Mu chwałę, a naszym dobrem i wielkością jest możliwość uwielbiania Boga.

Dlaczego Bóg nas stworzył? Odpowiedź jest jedna: bo On, który jest Trójcą Świętą, który sam w sobie zna inność – bo choć jest jeden, to istnieje Ojciec, Syn i Duch Święty, zachowujący swoją tożsamość osobową – zapragnął tej inności także poza sobą samym. Dlatego nas stworzył. Jak zaznacza św. Augustyn, powiedzieć: „Chcę, abys był”, to inny sposób powiedzenia: „Kocham cię”. Całe stworzenie ma swoje źródło w nieskończonej miłości Boga. Z teologii stworzenia wyłania się centralna prawda chrześcijaństwa, na której został zbudowany gmach naszej wiary: prawda o Bogu, który jest Trójcą. W XX wieku wiele miejsca temu tematowi poświęciło dwóch szwajcarskich teologów, przyjaciół, jeden protestant, drugi katolik: Karl Barth i Hans Urs von Balthasar. Obaj pokazywali w swojej teologii, że stworzenie mogło zaistnieć tylko dlatego, że Bóg jest trynitarny, a więc pozostaje sam w sobie wielością Osób. Bóg, który byłby monadą, monolitem, nie znałby inności, nie przeżywałby jej jako dobra i wartości, nie pragnąłby jej. Tylko Bóg, który kocha, który zna w sobie samym Innego – Ojciec zna Syna i jest przez

Syna poznany, a to poznanie dokonuje się w Duchu Świętym – jest zdolny do stworzenia świata, który jest inny niż On. Tylko taki Bóg naprawdę kocha, czyli daje cały siebie drugiemu. Tu tkwi źródło całego stworzonego wszechświata. Pytając o świat i o człowieka, zawsze ostatecznie musimy zapytać o Boga.

Stwarzanie nieustanne

Bóg jest stwórcą wszystkiego, co istnieje, a zatem wszystko, co istnieje, jest w całkowitej zależności od Boga, zostało stworzone dla Niego i Jego chwały. Gdyby Bóg na moment przestał chcieć tego, co istnieje, natychmiast przestałoby to istnieć. Bóg nie tylko wszystko stworzył, ale również nadal podtrzymuje wszystko w istnieniu. Teologia nazywa to łacińskim określeniem *creatio continua* („ciągłym stwarzaniem”). Bóg również nad wszystkim, co istnieje, czuwa w swojej nieskończonej, wszechmocnej i wszechwiedzącej Opatrzności. Nic z Jego rąk nie wypada, nad wszystkim ma ojcowską pieczę. Właśnie dlatego Żydzi zakładają na głowę jarmułkę, właściwie mówiąc – kippę, która ma im przypominać, że Bóg Ojciec trzyma nad nimi swoją opiekuńczą dłoń, więc żaden włos z ich głowy nie może im spaść bez Jego wiedzy i przyzwolenia.

Bóg stwarza świat według swojej mądrości, dlatego jest on logiczny, rozumny. Nic nie jest tu przypadkowe. Świat, w którym żyjemy, naprawdę jest największym dziełem sztuki, doskonale przemyślaną i inteligentną konstrukcją, do której najlepsze osiągnięcia techniczne człowieka nawet nie mogą się zbliżyć. Ten świat rządzi się również swoimi prawami, które nauka próbuje odkryć i zrozumieć, a nie je stworzyć. Wśród nich najważniejszym prawem jest to, które mówi, że wszystko do Boga należy, i że stworzenie może znaleźć swoje spełnienie, sens swego istnienia i szczęście tylko wtedy, kiedy żyje dla Niego, kiedy Jemu oddaje chwałę.

Wszystko, co żyje, chwali Pana¹

Wszystko, co istnieje, oddaje Bogu chwałę przez sam fakt istnienia. Można to nazwać obiektywną chwałą Bożą, która się dokonuje w świecie. Ten nieustanny hymn chwały stworzenia wznosi się ku Bogu, o czym mówią psalmy, pieśń Daniela czy Apokalipsa św. Jana w obrazie czworga Zwierząt adorujących Boga zasiadającego na tronie. Psalm 103, jeden z najstarszych, jest obrazem kosmicznej liturgii, gdzie całe stworzenie, na ziemi i na niebie, żyje, aby uwielbiać Boga. Wszystko żyje dla Pana, uwielbia Go, spełniając to, do czego zostało stworzone. Żeby podać tylko kilka przykładów z tego Psalmu: „Jako swych posłów używasz wichry, jako sługi – ogień i płomień” (w. 4); „Ty zdroje kierujesz do strumieni, co pośród gór się sączą: poją one wszelkie zwierzęta polne, [tam] dzikie osły gaszą swe pragnienie; nad nimi mieszka ptactwo powietrzne, spomiędzy gałęzi głos swój wydaje” (w. 10–12); „Każesz rosnać trawie dla bydła i roślinom, by człowiekowi służyły” (w. 14); „Tyś stworzył księżyc, aby czas wskazywał, słońce poznało swój zachód. Mrok sprowadzasz i noc nastaje, w niej krąży wszelki zwierz leśny” (w. 19–20).

Cała ta pieśń uwielbienia znajduje swój finał w wersecie 31: „Niech chwała Pana trwa na wieki: niech Pan się raduje z dzieł swoich”. Bardzo podobnie brzmią słowa uwielbienia i błogosławieństwa płynące dla Pana od całego stworzenia w pieśni trzech młodzieńców z trzeciego rozdziału Księgi Daniela, którą Kościół modli się zawsze w jutrzni w czasie świąt i uroczystości. Ta wspaniała modlitwa litanijna została nazwana przez św. Jana Pawła II „hymnem stworzeń”, gdzie z jednej strony zaprasza

1 Przy pisaniu tego punktu inspirowałem się: P. MILCAREK, „*Godzien jesteś, Panie i Boże nasz, odebrać chwałę i cześć, i moc, boś Ty stworzył wszystko, a dzięki Twojej woli wszystko istniało i zostało stworzone*” (Ap 4, 11). O naturalności, należności i owocności kultu Bożego, [w:] *Wolą Boga jest wasze uświęcenie. Teologia sakramentów uświęcenia*, K. Porosło (red.), Kraków 2016, s. 19–35.

się całe stworzenie do uwielbiania Boga, z drugiej zaś „człowiek używa głosu wszelkiemu stworzeniu, aby chwalić Boga i Mu dziękować”².

Ta pieśń ma charakter ściśle liturgiczny, ponieważ jest zbudowana tak, jakby reprezentowała kosmiczną procesję, która wychodzi z nieba pełnego aniołów, gdzie świecą słońce, księżyc i gwiazdy, skąd pada deszcz i śnieg, schodzi ku ziemi, gdzie są górskie szczyty, morza, rzeki, źródła wodne, gdzie znajdziemy wszystkie rośliny rosnące na ziemi i wszystkie zwierzęta wód, lasów i łąk. Ostatnim bohaterem – ale najważniejszym – pojawiającym się na scenie jest człowiek, ten, który jako jedyny z całego stworzenia może sam wybrać, czy będzie błogosławił Pana. Wszystko inne czyni to, bo tak zostało stworzone. Tylko człowiek został obdarzony rozumem i wolną wolą, aby móc świadomie i dobrowolnie włączyć się do tej obiektywnej chwały Bożej dziejącej się w świecie.

Dlaczego tak jest? Ponieważ Bóg jest godny tej pieśni chwały i uwielbienia. Właśnie na tym polega bycie Bogiem: wszystko inne jest Mu poddane, żyje dla Niego i Go uwielbia. Nie dlatego, że Bóg jest pełen kompleksów i potrzebuje słów pochwały, aby być szczęśliwym, ale dlatego, że to jest jedyny właściwy porządek rzeczy. Stworzenie osiąga swoje spełnienie tylko wtedy, kiedy realizuje to, do czego zostało stworzone. Równocześnie dla całego stworzenia jest to wywyższenie, że może stanąć przed Bogiem i Go uwielbiać. Tylko tak możliwe jest zrealizowanie pełnego potencjału stworzenia. Bóg nie może być kwestią marginalną naszej religijności, chrześcijaństwa czy życia Kościoła. On musi stać w centrum. Ksiądz Robert Woźniak w swojej najnowszej książce *Szkola patrzenia* napisał:

2 JAN PAWEŁ II, *Kantyk Dn 3*, 57–88.56. *Całe stworzenie wielbi Boga*, [w:] *Liturgia godzin z Janem Pawłem II i Benedyktem XVI*, Tarnów 2007, s. 214.

Aby powrócić do źródeł, musimy postawić kwestię Boga – takiego, jakim On jest dla siebie samego – w centrum naszej wiary. Chodzi o przyłączenie wszystkich wątków naszego życia, które się rozbiegły w różnych kierunkach, z powrotem do centrum, którym jest Bóg sam w sobie: godny czci i miłości. Jest taki nie dlatego, że coś czyni, ale przede wszystkim dlatego, że JEST – cokolwiek by to słowo miało oznaczać³.

Kim jest człowiek, że o nim pamiętasz?

Popatrzmy z tej perspektywy na koronę całego stworzenia – na człowieka. Teologia stworzenia chce powiedzieć z całą mocą, że człowiek nie jest Bogiem! Jest stworzeniem. A to oznacza, że ani nie jest wszechmocny, ani wszystkowiedzący, ani bezbłądny, ani nieskończony. Jest w pełni zależny, skończony, słaby i kruchy, a równocześnie jest kimś pięknym i niezwykłym, w oczach Boga wielkim i wybranym. Wszystko, kim jest, i wszystko, co ma, pochodzi od Boga, któremu człowiek winien jest nie tylko wdzięczność, ale również chwałę i posłuszeństwo. Równocześnie prawda o stworzeniu pokazuje, że nie ma na świecie człowieka, który byłby tu przez przypadek, który nie miałby swojego miejsca, który byłby nikomu niepotrzebny i powstał w wyniku błędu. Człowiek, to ktoś, kogo Bóg chce, kogo tym samym kocha. W języku hiszpańskim można komuś powiedzieć, że się go kocha, na dwa sposoby: albo używając czasownika *amar* – „kochać”, albo używając czasownika *querer*, który oznacza „chcieć”. Bóg, który cię chce, jest Tym, który cię kocha. Chce ciebie, bo ciebie kocha. Bóg każdego z nas nie tylko zapragnął, zaplanował i powołał do życia, ale też w tym życiu utrzymuje.

3 R. J. WOŹNIAK, *Szkoła patrzenia. Rozmowy w Trójcy Świętej*, Kraków 2017, s. 17.

To boskie „chcę” nie jest jedynie potwierdzeniem naszego życia, ale jest obdarowaniem życiem. Jak napisał Mateusz Przanowski OP: „Bóg może więc powiedzieć: «Jesteś, ponieważ ciebie umi-łowałem», a nie tylko: «Kocham, ponieważ jesteś»”⁴. Arcybiskup Grzegorz Ryś w homilii podczas spotkania młodych nad Lednicą w 2017 roku mówił:

Cały świat może wam powiedzieć, że jesteście bez sensu, że jesteście niepotrzebni, że znaleźliście się na tym świecie przypadkowo. Cały świat wam może to powiedzieć, tylko nie Bóg. Bo Bóg za każdym razem mówi: chcę cię, kocham cię, potrzebuję cię. I każde uderzenie tętna w żyłach mówi mi o tym, że Bóg mnie chce. Mówi mi o tym, że mnie kocha.

Prawda o stworzeniu mówi również o niezwykłej ludzkiej godności. Człowiek został stworzony na obraz Boga, jego życie jest na wzór boskiego trynitarnego życia. Ojcowie Kościoła mówili, że kiedy Ojciec stwarzał człowieka, patrzył na swojego umi-łowanego Syna; ulepił nas na Jego obraz. To nasza godność, ale równocześnie wzór naszego spełnionego życia. Musimy je realizować w jak najpełniejszym przyłgnięciu do Jezusa. Celem, metą ludzkiego życia, jest pełne upodobnienie do naszego Pana, zjednoczenie z Nim, który „nam w wierze przewodzi i ją wydoskonalą” – jak powie autor Listu do Hebrajczyków (12,2). To dlatego całym naszym życiem mamy Go naśladować. Istotą życia Bożego Syna jest miłość do Ojca, oddanie się Ojcu, całkowite ofiarowanie się Mu, życie w pełnym posłuszeństwie Jego woli. Tego posłuszeństwa nie należy rozumieć negatywnie jako aktu gwałtu na czyjejś wolności i kreatywności czy przymusu. Posłuszeństwo

4 M. PRZANOWSKI, *Bóg cię kocha – co to znaczy?*, „W Drodze” 529 (2017), s. 135.

jest tu wolną decyzją, która znajduje swoje uzasadnienie tylko w miłości. Wspomniany wyżej wielki dwudziestowieczny teolog Hans Urs von Balthasar pisał:

Posłuszeństwo jest miłością; pierwszeństwem *Ty* przed *Ja*.[...] Pierwszeństwem *twojej* prawdy i *twoich* poglądów przed *moją* prawdą i *moimi* poglądami. A zatem posłuszeństwo jest dyspozycyjnością całego *Ja* wobec każdej woli i przykazania, rady i wskazówki umiłowanego Boga⁵.

Ujawnia się tu chrześcijańskie rozumienie wolności jako odczytywania i pełnienia woli Boga. Wiedząc, jak bardzo On mnie kocha, jak bardzo mnie obdarował i będzie obdarowywał, że chce dla mnie tylko dobra i mojego szczęścia, i jako jedyny wie, co jest dla mnie dobre – mogę Mu całkowicie zaufać i siebie powierzyć. Tylko realizując Jego wolę, Jego stwórczy zamysł względem mnie i wypełniając cel, dla którego zostałem stworzony, mogę w pełni zrealizować potencjał stworzenia, którym jestem.

Zasadniczy obowiązek

Moją niezwykłą godność wśród wszystkich innych stworzeń podkreśla fakt, że tylko człowiek może rozpoznać sens stworzenia i, chociaż zanim zacznie chwalić Boga, już jest obecny w świecie, gdzie całe stworzenie Go uwielbia, tylko on może to sobie uzmysłwić. I tylko człowiek może – dzięki rozumowi i wolności – albo w ten hymn uwielbienia Boga się włączyć, albo go zaniechać, albo mu niejako przewodzić, dając swoje usta, ręce, nogi, umysł i serce wszystkiemu, co istnieje, aby Boga wielbiło

5 H. U. VON BALTHASAR, *Wprowadzenie*, [w:] A. VON SPEYR, *Jak modła się święci?*, t. I/1, Warszawa 2017, s. 11.

przez nasze usta. Może też odwrócić się od swojego Stwórcy i nie uznać Go za Boga. Człowiek oddaje Bogu cześć, która Mu się po prostu należy, nie tylko na modlitwie, adoracji, ale również przez spełnianie całego boskiego porządku moralnego. Całego jego życie zostaje wciągnięte w ten wir uwielbienia płynący ku Stwórcy. Papież Pius XII w encyklice *Mediator Dei* napisał:

Zasadniczy obowiązek człowieka polega niewątpliwie na tym, aby każdy zwracał siebie i swe życie ku Bogu. [...] Wtedy zaś człowiek kieruje się właściwą drogą ku Bogu, gdy uznaje Jego Najwyższy Majestat i najwyższą Jego nauczycielską władzę, gdy uległym umysłem przyjmuje objawione przezeń prawdy i poddaje się z religijnym posłuszeństwem Jego przykazaniom; krótko mówiąc, gdy składa Bogu Jedynekmu i Prawdziwemu należyty kult i posłuszeństwo przez cnotę religii⁶.

Właśnie tutaj dotykamy sedna sprawy. Aby w ogóle zacząć mówić o liturgii, potrzebowaliśmy uzmysłwić sobie, kim jest Bóg, a kim człowiek, i jaka relacja zachodzi między Stwórcą a Jego stworzeniem. Bez tej fundamentalnej płaszczyzny wszystko, co będziemy chcieli dalej powiedzieć w tej książce, mogłoby nie być zrozumiałe albo być rozumiane błędnie. Opowieść o związku liturgii z codziennością ludzkiego życia ma początek właśnie w tym miejscu, w którym zaczynamy mówić o cnocie religijności, albo mówiąc jeszcze precyzyjniej – o cnocie pobożności czy czci. Cześć jest formą szacunku i zależności w stosunku do rzeczy/osoby, którą rozpoznaję jako wartość. Im większą wartość rozpoznaję w tym drugim, tym głębszą formę przyjmuje cześć mu okazywana: większy szacunek i głębsza

6 Prus XII, Encyklika *Mediator Dei*, 18–19.

zależność, podporządkowanie się tej osobie. Bóg natomiast nie jest wartością, na którą odpowiadamy, ale jest stwórcą całego porządku wartości, choć sam nie należy do porządku, który ustanawia. To właśnie w teologii jest nazywane transcendencją Boga. Jest to więc prawda o tym, że Bóg całkowicie przekracza nie tylko granice naszego poznania, ale jest całkowicie różny od wszystkiego, co istnieje. Bóg jest autorem całego stworzenia, jest nim głęboko zainteresowany, ma z nim nieustanny związek, ale nie jest stworzeniem i nie należy do tego porządku. Jest ponad to wszystko. Wobec tego należy Mu się cześć o tyle większa i szacunek o tyle głębszy, o ile On wykracza poza naturalny porządek stworzenia. Względem Niego człowiek winien wzbudzić zupełnie inny stosunek czci niż wobec wszystkich pozostałych osób: Bóg musi całkowicie je przekraczać. Jest zarówno przed Maryją i świętymi, jak i przed rodzicami, małżonkiem czy dziećmi. Dlatego też Kościół zawsze rozróżniał porządek czci, mówiąc o *latreia*, a więc uwielbieniu należnym tylko Bogu w Trójcy Jedynemu, oraz o *dulia*, a więc czci oddawanej świętym, w których życiu uwielbiamy Boga za wszystkie dzieła łaski, którą On kształtował i uświęcał tego człowieka. Mój stosunek do Boga – to, co określamy mianem religijności, pobożności czy duchowości – musi się charakteryzować ową niezwykłą, największą i inną formą szacunku i czci. Właśnie wtedy możemy mówić o tej czci, która nabiera najpełniejszego wyrazu w liturgii chrześcijańskiej.

Godne to i sprawiedliwie...

Naprawdę w życiu duchowym człowieka nie ma nic ważniejszego niż moment uznania prawdy o tym, że jest on stworzony. To oznacza, że żyje w całkowitej zależności od Stwórcy, że jest dla Boga. Właśnie to fundamentalne ukierunkowanie człowieka na Boga kształtuje liturgia.

Zazwyczaj liturgię stawia się w jednym szeregu z działaniami Kościoła, takimi jak ewangelizacja, troska o chorych, posługa w szkole, prowadzenie rekolekcji czy po prostu osobista modlitwa. I chociaż wszystkie te wymiary posługi Kościoła są niezwykle ważne, to jednak tylko jedna z nich – liturgia – nazwana jest „szczytem i źródłem” całej jego działalności⁷. Wszystko to, co rozumiemy pod nazwą „życie duchowe”, w liturgii znajduje trwały i pewny punkt oparcia. Tutaj możemy wrócić do obrazu holenderskiego artysty, od którego rozpoczęliśmy tę książkę. Widzieliśmy na nim, że całe życie przedstawionej kobiety było liturgiczne, przesiąknięte Bogiem, na Niego ukierunkowane. Całe jej życie stało się duchowe, ale nie w sensie tylko odmawiania różańca, modlitwy, ascezy, ćwiczeń duchowych czy rekolekcji.

Przez duchowość nie chcemy rozumieć tylko tego, co nazywamy wiarą albo pobożnością, sprowadzając zjawisko, które definiujemy, do godzin spędzonych na modlitwie w kaplicy. Jest ona czymś najbardziej fundamentalnym: ukierunkowaniem całego mojego życia na Boga. Ono zaś znajduje swój szczyt w celebracji liturgii.

Amerykański teolog David Fagerberg powiedział, że liturgia jest mikrokosmosem wszystkiego, co stworzone, to znaczy że w niej możemy zobaczyć świat taki, jaki jest w zamyśle Boga i jakim Bóg go stworzył i zapragnął⁸. To właśnie tu, w miejscu gdzie celebrowane jest liturgię, całe stworzenie jest w pełni sobą, działa we właściwy sposób: Bóg jest naprawdę Tym, któremu oddawana jest wszelka chwała, a stworzenie jest całe ukierunkowane na Boga i żyje po to, aby On był uwielbiony. Między nimi dokonuje się wymiana miłości: człowiek ofiarowuje się Bogu, a Bóg cały daje się człowiekowi w stwarzającym i zbawiającym darze miłości. Nie ma innej, pełniejszej, definicji duchowości, jak ta, która mówi, że

7 SOBÓR WATYKAŃSKI II, Konstytucja o liturgii *Sacrosanctum Concilium*, 10.

8 Zob. D. W. FAGERBERG, *Theologia Prima. What is Liturgical Theology?*, Chicago 2007.

duchowość to właściwa relacja między Stwórcą a stworzeniem. O takiej to relacji i porządku mówi każda prefacja mszalna rozpoczynająca się od wezwania, że „godnym i sprawiedliwym” jest oddawać cześć Bogu. Tylko wtedy wszystko w świecie jest normalne i funkcjonuje właściwie, kiedy człowiek – jako jedyny byt w świecie zdolny do tego, gdyż mający wolność i rozum – uznaje, że jest stworzeniem, czyli kimś całkowicie od Boga zależnym i stworzonym dla Jego chwały. To liturgia w najpełniejszy sposób nie tylko uczy, ale nade wszystko kształtuje w człowieku to ukierunkowanie na Boga, tę dyspozycję wewnętrzną, którą tradycja nazywa pokorą. Jej przeciwieństwem jest pycha, fundament każdego grzechu, kiedy to człowiek wynosi się nad Boga, pragnie być jak On i nie uznaje właściwego porządku rzeczy, ale sam stara się ten porządek ustanawiać. Cała rzecz w tym, że Bóg nas zaprasza do jedności ze sobą, do dzielenia z Nim boskiego życia, że pragnie naszego przebóstwienia. Ojcowie pierwszych wieków nieustannie mówili, że „Syn Boży po to stał się człowiekiem, aby człowiek mógł stać się Bogiem”.

Człowiek pokorny to taki, który uznaje prawdę o swojej skończoności, słabości, o byciu stworzeniem całkowicie zależnym od Boga, i równocześnie o swojej wielkości, gdyż jest zaproszony do dzielenia Bożego życia przez łaskę. Bóg tak bardzo pokochał swoje stworzenie, że zapragnął nie tylko się jemu dać, ale również wciągnąć je w „krwiobieg” własnego życia Trójcy. Człowiek jest stworzeniem, a więc na mocy własnej natury nigdy nie może stać się Bogiem, może natomiast stać się Bogiem przez uczestnictwo i upodobnienie do Boga, który na mocy własnej wolnej decyzji udziela człowiekowi takiej łaski i zaprasza go do komunii ze sobą. Człowiek pyszny to taki, który pragnie być bogiem, ale bez wolnego poddania się Bogu i porządkowi, który od Niego pochodzi. Cała różnica między pychą a pokorą rozgrywa się właśnie w tym przestawieniu akcentów. Jak ujął to francuski teolog Bernard Sesboüé:

Grzech człowieka polega na tym, że człowiek przeinacza swoje powołanie w pokusę, chce własnymi siłami uzyskać to, co Bóg chciał mu dać z czystej wielkoduszności⁹.

Francuski poeta Charles Péguy powiedział z kolei, że

chrześcijaństwo uczyniło z pokory [...] swój sposób i rytm życia, swoje tajemne upodobanie, zewnętrzną i wewnętrzną, cielesną i duchową postawę, obyczaj, a przez nieustanne jej praktykowanie niemal swoją istotę¹⁰.

Zrozumienie tego, kim jest Bóg i kim jest człowiek, a następnie ukształtowanie relacji z Bogiem w oparciu o tę wiedzę, jest gwarantem dojrzałej duchowości, czyli właściwego odniesienia do Boga.

...i dla nas zbawienne

Wyżej wspomniałem słowa, od których rozpoczyna się każda mszalna prefacja: „Zaprawdę godne to i sprawiedliwe...”, ale zaraz dodaje ona: „...dla nas zbawienne”. Naprawdę dla nas jest zbawienne, dobre, dające szczęście i spełnienie – oddawać Bogu chwałę. Właśnie cała rzecz w tym, że człowiek jest największy, kiedy pokornie pada na kolana przed Bogiem jako żebrak. Ten paradoks odwrócenia przepięknie oddał praski dominikanin Henryk Bitterfeld, żyjący na przełomie XIV i XV wieku, który mówił, że kiedy człowiek pokornie pada przed Bogiem

9 B. SESBOŮÉ, *Jezus Chrystus – jedyny Pośrednik. Rzecz o zbawieniu i odkupieniu*, t. 1, Poznań 2015, s. 278.

10 Cyt. za: H. DE LUBAC, *O naturze i łasce*, Kraków 1986, s. 35.

na kolana, przeżywając swoją małość, i chce Boga pocałować w stopy, wtedy Bóg go podnosi i całuje w usta. Im bardziej jestem dla Boga, tym bardziej jestem przez Boga obdarowany. Im bardziej oddaję Mu chwałę i żyję dla Niego, tym więcej łask na mnie spływa, tym bardziej się otwieram i staję gotowy do współpracy z łaską zbawczą, tym szczęśliwszy jestem jako człowiek. Sztuczne i błędne byłoby rozdzielanie od siebie albo wręcz przeciwstawianie dwóch celów liturgii, o których mówi soborowa konstytucja *Sacrosanctum concilium*: w liturgii dokonuje się uczczenie Boga i równocześnie zbawienne przyjęcie przez stworzenie uświęcenia, które od Boga płynie (por. KL 7). Uwielbienie i uświęcenie to dwie strony tej samej monety, dwa końce jednego kija. Jedno pociąga za sobą drugie. W tradycji Kościoła chyba najpiękniej te dwa wymiary jednej rzeczywistości połączył św. Ireneusz w słynnym *adagium*: „Chwałą Boga bowiem jest żyjący człowiek”. Całym swoim życiem oddaje on chwałę Bogu. I zaraz biskup Lyonu dodaje: „zaś życiem człowieka jest oglądanie Boga”¹¹. Człowiek może żyć prawdziwie i pięknie, na miarę tego, kim jest i kim został przez Boga stworzony, tylko wtedy, kiedy wpatruje się w Boga, kiedy Go ogląda, dotyka i smakuje w siedmiu sakramentalnych znakach.

11 ŚW. IRENEUSZ Z LYONU, *Adversus haereses* IV, 20, 7.

Rozdział 2

Biblijne pojęcie świętości

Kiedy słyszymy słowa „święty”, „świętość”, to z pewnością nasze myśli biegną najpierw do osób świętych, a więc takich, które Kościół w procesie kanonizacyjnym wyniósł na ołtarze: myślimy wtedy o naszym umiłowanym papieżu Janie Pawle II, o siostrze Faustynie Kowalskiej, o Matce Teresie z Kalkuty czy wielu innych, którzy są bliscy naszemu sercu. Identyfikując czy wręcz utożsamiając słowo „święty” z osobami wyniesionymi na ołtarze, często redukujemy jego znaczenie do małej grupy zupełnie wyjątkowych osób. „Świętość” łączymy z elitarnością: „To dla nielicznych, ja do nich nie należę, jestem zwykłym szaraczkiem” – możemy szybko odciąć się od myślenia o sobie w tych kategoriach. Chyba że pojawi się w nas jako głębokie pragnienie serca marzenie: „Tak bardzo chciałbym kiedyś być świętym”. Zapominamy tutaj, że świętym nie zostaje się kiedyś, tym bardziej po śmierci, ale świętym trzeba być za życia, żeby po śmierci Kościół mógł to oficjalnie stwierdzić i ogłosić całemu światu.

Świętymi bądźcie, bo Ja jestem święty¹

Takie rozumienie świętości w nieunikniony sposób prowadzi nas do złączenia „świętości” z wąsko rozumianą religijnością, a zaraz potem z moralnością. Święty to człowiek, który tworzy piękną relację z Bogiem, ma doświadczenia mistyczne, wizje i objawienia prywatne, dużo i głęboko się modli. Choć dzisiaj znacznie bardziej się podkreśla, że święty to po prostu bardzo dobry człowiek, ktoś, kto niezwykle kocha, troszczy się o biednych, chorych i potrzebujących, to zapewne ten osobisty wzorzec świętości każdy z nas mógłby przedstawić na przykładzie swoich ulubionych świętych. To wszystko, co tutaj powiedzieliśmy, jest oczywiście prawdą. Nie chciałbym tego kwestionować. Pragnąłbym jednak wprowadzić cię, drogi czytelniku, w przestrzeń świętości znacznie szerszą niż tylko „leksykon świętych Kościoła”, pokazać ci biblijne – szczególnie starotestamentalne – pojęcie świętości, które będzie niezwykle ważne dla późniejszego rozumienia, jak „funkcjonuje” uświęcająca moc liturgii. Napisałem, że jest to starotestamentalne rozumienie świętości, dlatego że będę się tu odwoływał przede wszystkim do Pięcioksięgu (Tory), jednak koncepcja świętości przedstawiona przez Jezusa w Ewangeliach jest zbudowana na fundamencie Prawa. Oczywiście, w pewnych wymiarach go przekracza; Jezus wprowadza swoistą nowość, ale to, co fundamentalne, nie straciło ze swojej ważności. Stary Testament to nie inna Biblia, gorsza, nieaktualna czy mniej ważna. Autorem zarówno Starego, jak i Nowego Testamentu jest ten sam Bóg. Pamiętajmy o tym.

W Księdze Kapłańskiej przynajmniej kilka razy spotykamy się z Bożym wezwaniem: „Bądźcie świętymi, bo Ja jestem święty”

1 Przy opracowaniu punktu przedstawiającego starotestamentalne znaczenie pojęcia „święty”, „świętość” korzystałem z: M. MAJEWSKI, „Stańcie się wy również świętymi na wzór Świętego, który was powołał” (1 P 1, 15). *Świętość Boga a świętość człowieka*, [w:] *Wolą Boga jest wasze uświęcenie...*, s. 61–85.

(Kpł 11,44; 19,2; 20,26 i in.). Pan Jezus w Ewangelii św. Mateusza w ramach Kazania na górze bierze te słowa i lekko je zmieniając, mówi: „Bądźcie więc wy doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski” (Mt 5,48). W Pierwszym Liście św. Piotra dokładnie są zaś zacytowane słowa Tory: „W całym postępowaniu stańcie się wy również świętymi na wzór Świętego, który was powołał, gdyż jest napisane: «Świętymi bądźcie, bo Ja jestem święty»” (1 P 1,15–16).

Święty, czyli oddzielony

Same słowa „świętość” – *kodesz*, i „święty” – *kadosz*, mają źródło w hebrajskim czasowniku *kadasz*. Oznacza on czynność oddzielania od siebie dwóch rzeczywistości, rozdzielanie, separowanie. Jeśli mielibyśmy adekwatnie przetłumaczyć słowo *kadosz* na język polski, to wyrażeniami najlepiej wyjaśniającymi istotę tego słowa byłyby: „oddzielony”, „odseparowany” albo po prostu „inny”. My używamy już w pewnym sensie technicznego słowa „święty”, które w języku polskim etymologicznie ma niewiele wspólnego z czynnością oddzielania. Pojęcie *kadosz* – „święty”, jest terminem, który w Biblii hebrajskiej ma za zadanie chronić inność, wyjątkowość, wszechmoc i wszechwiedzę Boga – to, co my nazywamy filozoficznym terminem „transcendencja”.

Bóg jest transcendentny, czyli przekracza cały świat, jest całkowicie inny, oddzielony od niego zarówno na poziomie natury, jak i w kwestii poznania. Jak mówi o Nim bizantyjska *Liturgia św. Jana Chryzostoma*, jest „niewypowiedziany, niepojęty, niewidzialny i nieuchwytny”. Nie da się Go zamknąć w żadnych pojęciach i kategoriach naszego myślenia. Wszystko to, co możemy powiedzieć o Bogu, jest nieadekwatne, bo On zawsze jest większy (*Deus semper maior*). Jeden z dogmatów Kościoła, wyrażony w czasie IV soboru laterańskiego w 1215 roku, mówi, że „gdy wskazujemy na podobieństwo między Stwórcą i stworzeniem, to

zawsze niepodobieństwo między nimi jest jeszcze większe”. „Mówiąc o Bogu, nie możemy określić, kim On jest, ale wyłącznie kim nie jest” – czytamy z kolei w *Katechizmie Kościoła katolickiego* (nr 43). Mówiąc wprost, nasze ludzkie słowa są za małe i niewystarczające, żeby mogły objąć bogactwo różnych naszych wewnętrznych doświadczeń, a co dopiero, żeby mogły zamknąć tajemnicę samego Boga. Kiedy mówię, że Bóg kocha, to zawsze wypowiadam to słowo z pewnego rodzaju własnym rozumieniem słowa „miłość”. Pan Bóg rzecz jasna kocha, ale miłością doskonałą, najpełniejszą, znacznie większą i piękniejszą, niż ja jestem w stanie zrozumieć i pomyśleć. Mało tego: On nie tylko kocha, ale On jest miłością. Podobnie jest z innymi pojęciami, jak: „dobro”, „prawda” czy „istnienie”. On całą rzeczywistość, która jest nam znana, po prostu transcenduje, całkowicie przekracza.

W myśleniu i religijności judaizmu z tą prawdą o transcencji Boga jest głęboko związany starotestamentalny zakaz wykonywania jakichkolwiek obrazów, rzeźb czy podobizn Pana Boga. Widzimy w tym pewien paradoks. Kultura semicka, charakteryzująca się obrazowością tak ważną dla tego języka i unikaniem zachodniej abstrakcji, równocześnie niezwykle mocno podkreśla absolutny zakaz obrazowania Boga. Wszystkie ludy ościenne wykonywały figurki, ołtarze, przedstawienia swoich bóstw – tak zwanych idoli – aby je uczcić. Wśród tych narodów wyróżniają się Żydzi, którzy pośród boskich przykazań mają i takie, które zabraniają im wykonywać jakiegokolwiek przedstawienia i wypowiadać nadaremno święte boskie imię. Było to tak niezrozumiałe dla narodów ościennych, że nazywali oni Żydów ateistami, ponieważ wierzyli oni w Boga nieprzedstawialnego, niewyrażalnego, niepojmowalnego – można by powiedzieć w „nie-Boga” (*a-Theos*). Właśnie pojęcie świętości chroniło tę niepoznawalność i niewyrażalność boskiej natury. Bóg jest święty! I kropka.

Święty, a więc oddzielony, inny, transcendentny, nieprzenikniony – jest stwórcą całego porządku rzeczy, ale do tego